



Zarząd i rajcy świątecznie

KURTKA PRZEWODNICZĄCEGO I KSIĄŻKA SKARBNIKA

Święta to czas szczególny, złośliwi mówią, że wówczas nawet zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Jest to czas, kiedy w niepamięć odchodzą wszelkie waśnie i spory oraz polityczne animozje. Każdego z nas, nawet tego najtwardszego, kiedy zbliża się okres świąteczny dopada niewytłumaczalny entuzjazm. Wszystko wydaje się raptem jakieś ładniejsze i weselsze i nawet nielubiany sąsiad jest jakiś miłszy. Szkoda jednak, że ta euforia opuszcza większość już w pierwszych dniach stycznia. My także postanowiliśmy wpisać się w świąteczny klimat i wysłuchaliśmy opowieści naszych wódcarzy miejskich dotyczących świąt i świątecznych wydarzeń w ich domach.



BOGDAN OLESZEK, przewodniczący Rady Miasta Gdańska:

- Nie będę zapewne oryginalny, mówiąc, że bardzo lubię Święta Bożego Narodzenia. Są to bardzo rodzinne święta i tak też jest w moim domu. Oczywiście jednym z ważnych elementów tych świąt jest wiara w świętego Mikołaja. Jako dziecko wierzyłem, że św. Mikołaj istnieje. Szybko jednak tę wiarę utraciłem i tak naprawdę to nie pamiętam już, co było tego przyczyną. Wydaje mi się, że teraz są bardziej sprzyjające czasy do utrzymywania dzieci w świadomości, że Mikołaj naprawdę istnieje. Można bowiem wynająć jakiegoś Mikołaja, który odwiedzi nas w czasie świąt, bądź samemu wypożyczyć jego strój. Kiedyś natomiast życie mieliśmy bardziej utrudnione. Ile to trzeba było zachodu, aby ten jeden jedyny raz w roku przedzierzgnąć się w jego postać. Pamiętam, że sam przebierałem się za Mikołaja, aby zatrzymać odchodzącą wiarę w istnienie Mikołaja mego syna. Przebrałem się bardzo starannie i aby uniknąć rozpoznania zadbałem nawet o to, żeby kurtkę założyć na lewą stronę. I kiedy wydawało mi się, że już wszystko się udało mój syn przypatrując mi się powiedział: - Mamo, a ten Mikołaj ma taką samą kurtkę jak tata.



WŁODZIMIERZ PIETRZAK, skarbnik miasta:

- Najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek otrzymałem pod choinkę była książka "Niewiarygodne przygody Baltazara Gąbki". Rodzice jednak chyba pożałowali, że dali mi ten prezent pod choinkę, bo całe święta spędziłem praktycznie nad tą książką. Zawsze byłem mołem książkowym. Potrafiłem nawet uciekać z lekcji, aby w domu czytać książki.

Najbardziej wryły mi się w pamięć święta w swoim pierwszym własnym mieszkaniu i pierwsza choinka. Jako młoda rodzina nie mieliśmy jeszcze stołu i wieczerzę wigilijną zjedliśmy na stole utworzonym z drzwi, które były położone na dwóch taboretach.

Jeśli chodzi o przynoszenie prezentów przez św. Mikołaja, to zapożyczyłem technikę opracowaną przez moich rodziców. Mikołaj podrzuca bowiem prezenty właśnie wtedy, kiedy dzieci w drugim pokoju wypatrują pierwszej gwiazdki. Święta z dziećmi wspominam bardzo miło, ale kolacja polegała na odganianiu dzieci spod choinki.

Od Mikołaja chciałbym dostać tydzień urlopu.



WACŁAW BALIŃSKI, przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej RMG:

- Oboje z żoną pochodzimy ze wschodu i to stamtąd wywodzą się w większości przygotowywane przez nas potrawy wigilijne. Cały tydzień przygotowujemy się do świąt. W naszej rodzinie jest podział ról, żona bowiem zajmuje się wypiekami i gotowaniem, ja natomiast przejmuję na siebie bardziej niewdzięczne zadania, jak robienie zakupów, trzepanie dywanów czy zmywanie. Przynoszę także choinkę, ale ubieramy ją już całą rodziną w dniu wigilii. Kolacja jest u nas co roku o tej samej porze o godz. 19. Na wigilijnym stole nie może zabraknąć kutii, klusek z makiem, pierogów z kapustą i grzybami, karpia smażonego oraz pieczonego w śmietanie. Pod obrusem jest sianko, dzieci wypatrują pierwszej gwiazdki i wszyscy razem śpiewamy kolędy. Być może ciekawe jest to, iż dzielenie opłatkiem rozpoczyna u nas nie najstarszy, ale najmłodszy w rodzinie.



RYSZARD GRUDA - wiceprezydent ds. polityki przestrzennej

- Z dzieciństwa pamiętam, że na naszym stole stało zawsze trzynaście dań, drzewko było naturalne, pachnące, ze świeczkami w takich małych lichtarzykach. Właśnie ogień był dla mnie symbolem świąt, paliły się świeczki na choince, paliliśmy też sztuczne ognie. Oczywiście były też prezenty. Do dziś pamiętam wspomniały podarunek od wujka z Ameryki, to był prawdziwy fortepian. Jak wujek zobaczył, na jakim rozklekotanym pianinie gram, przysłał mi z Nowego Jorku fortepian, nie był nowy, ale był ogromny. Miałem wtedy nie więcej niż dziesięć lat... Moje dorosłe święta Bożego Narodzenia to zawsze jedno miejsce puste, oczekujące na gościa, sianko pod stołem, czytanie Ewangelii, wspólne śpiewanie kolęd przy akompaniamencie taty, czyli moim... Na początku śpiewa się jedną, dwie kolędy, a po rozdaniu prezentów - więcej. Choinka jest nieprawdopodobnie bogata, co roku jej wystrój jest w innej tonacji, srebrnej, złotej lub czerwonej. O to dbają moje córki. Czekam na święta, uważam, że to, co w nich najpiękniejsze, to ich rodzinny klimat i ciepło i to, że wtedy mam wreszcie czas dla moich bliskich, a na co dzień jestem człowiekiem niesłuchanie zajęтым."





WŁADYSŁAW ŁĘCZKOWSKI – radny SLD

- Zawsze jestem zadowolony z tego, że przychodzą święta, bo w tym czasie mogę być z rodziną, mogę odpocząć, wyjechać gdzieś. Jeśli nie uprawiam sportu, to lubię nawet w mroźny dzień po prostu pojechać nad jezioro, popatrzeć na skutą taflę, na ośnieżone drzewa. Urodziłem się w Niemczech, wychowałem się na Suwalszczyźnie, przy samej litewskiej granicy i tam spędzałem wszystkie święta mojego dzieciństwa. Zawsze było dużo śniegu, stół był wyłożony sianem, na to był kładziony biały, przepiękny obrus, pachniało i siano i jadło. Prezenty były inne niż dzisiaj, starsi starali się robić je sami. Były to najczęściej drewniane zabawki i po prostu to, co urodziło się w sadzie lub mama zrobiła w kuchni. Wszystko to, co rodziła ziemia, było zawieszane na choince. Wieszano się też bombki, ale było ich na pewno mniej, niż dzisiaj.

Moje dorosłe święta to prawdziwy zjazd rodzinny. Przyjeżdżają krewni z Niemiec i z Suwalskiego i przede wszystkim moja mama, która ma 83 lata. Oczywiście jest też choinka, do tej pory była zawsze prawdziwa, ale w tym roku pewnie będzie sztuczna, jest z nią mniej pracy, a mieszkanie mam nieduże....



JAN JÓZEF STOPPA – wiceprezydent ds. polityki gospodarczej

- Ze świętami z dzieciństwa kojarzy mi się moja pierwsza poważna książka, którą dostałem pod choinkę. To było „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Dostałem ją od starszego brata. Byłem wtedy chyba w drugiej klasie. Usiłowałem ją przeczytać i zrozumieć...Nie muszę dodawać, że było to trudne zadanie. Święta to także atmosfera rodzinna. Było nas w domu czterech braci i mimo, że starszy brat już opuścił dom rodzinny, zawsze staraliśmy się być razem przy wigilijnym stole. Świętom towarzyszyły określone ceremonie, staram się kultywować je też dzisiaj, w moim domu, zaszczipiam je dzieciom. Ale święta to też, a raczej przede wszystkim, przeżycie religijne. Uważam, że trzeba się w tym czasie radować, niezależnie od wszystkiego, ale to także czas nadziei, która się wtedy wykluwa. Zostawiamy miejsce przy stole, to jest znak oczekiwania... Prezenty dostają wszyscy, dorośli choćby symboliczne. Przed laty pod choinką znalazłem trampki, i choć to brzmi niewiarygodnie, był to wspaniały prezent. Dzisiaj staram się pomagać Mikołajowi, podpowiadając, co sprawiłoby mi radość i czego jednocześnie potrzebuję. Choinkę zawsze mamy naturalną, chodzi o ten niepowtarzalny zapach. Śpiewałem kiedyś w chórze kościelnym, kolędy śpiewam więc pełnym głosem...

ADAM LANDOWSKI – wiceprezydent ds. polityki społecznej

- Moje święta świętuję podwójnie, w wigilię obchodzę bowiem imieniny. Zawsze miałem ten problem, życzenia rano, a prezenty dopiero pod choinkę. Moja siostra Ewa też była pokrzywdzona. Zawsze mieliśmy naturalną choinkę aż po sufit, cała rodzina przychodziła właśnie do nas, ktoś się przebierał za świętego Mikołaja, i zawsze szliśmy na pasterkę. Z prezentów pamiętam raczej drobiazgi i słodycze. Liczyliśmy z siostrą słodycze na talerzu, by podzielić się nimi sprawiedliwie. Pamiętam zabawki mechaniczne, które dostałem od wujka z Anglii. To był mały pociąg nakręcany na kluczyk, prawdziwa rewelacja na przełomie lat 50-tych i 60-tych. Było też wspólne kolędowanie, ojciec czasem chwycił za harmonię albo za skrzypce i coś tam wygrywał. Ja sam kiedyś zagrałem dla babci jedną kolędę na skrzypcach, niestety, uczyłem się tylko jeden rok. Tamte święta były na pewno inne przede wszystkim dlatego, że nie



było w domu telewizora. Brak mi dzisiaj tego braku telewizora... Nie wyobrażam sobie świąt poza domem, choć to dzisiaj bardzo modne. To, co odróżnia te dzisiejsze święta od świąt mojego dzieciństwa, to przemieszanie potraw i zwyczajów pochodzących z Wileńszczyzny i z Pomorza.

MAŁGORZATA CHMIEL-WOŹNICKA – radna klubu Radnych Niezależnych

- Święta zawsze spędzam z rodziną. Kiedyś, w czasach licealnych, wyjeżdżaliśmy całą rodziną gdzieś poza miasto, ale odkąd mamy na święta naszą, starszą już babcię, organizujemy święta dla wszystkich w domu. Tamte święta, spędzane na nartach, w śniegu, wspominam wspaniale. Wyjeżdżaliśmy rokrocznie do Wieżycy. Dzisiaj spędzamy je w domu i największą frajdę sprawia nam odpakowywanie prezentów. Wszystkie są niezwykle pięknie zapakowane, niezależnie od zawartości. Pod choinką są dziesiątki małych i większych paczuszek. Na stole królują pierogi i potrawy rodem z kresów. Mama robi świetną kutię, nie przesłodzi jej nigdy, co wcale nie jest łatwe. Pierogi z kapustą, z serem, ryby...Nie zawsze jest to aż dwanaście potraw, ale są to potrawy tradycyjne, stół jest świątecznie przystrojony, z siankiem pod obrusem. Staram się każdemu położyć przy nakryciu jakiś świąteczny drobiazg, żeby było wszystkim sympatyczniej. No i świece...Z prezentów najbardziej pamiętam rowerek trzykołowy, czeski, który mama kupiła na rynku. To jedno z najpiękniejszych wspomnień mojego dzieciństwa. A potem cieszyłam się radością moich dzieci, gdy odwijają prezenty z wielkich papierów, dosłownie w nich tonąc. W świętego Mikołaja wierzyłam dość długo. Raz moja ciocia, przebrana za anioła, dosłownie sfrunęła z parapetu, a my wszyscy padliśmy na kolana, głosy nam drżały. Mój brat popłakał się, nie mógł głosu z siebie wydobyć...U swoich dzieci starałam się podtrzymywać wiarę w świętego Mikołaja, sama się za niego przebierałam. Zawsze odtwarzam tę rolę, jestem perfekcyjnie przebrana i każdy musi uklęknąć przed Mikołajem, jest to cały rytuał odbierania prezentów. I tak jest do dzisiaj...

